



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

OD REDAKCYI.

W celu uczczenia zasłużonej i czcigodnej growniczki „Bluszcza“ ś. p. *Maryi Ilnickiej*,agniemy wmurować odpowiednią tablicę kościele Ś-go Antoniego (po-Reformackim) Warszawie. Podajemy tymczasowo tę wiadomość zwolennikom uczuć, prac i talentu czcigodnej autorki, a po otrzymaniu odnośnego zezwolenia od Władzy, otworzymy składkę na ten, który niewątpliwie znajdzie szerokie i życzliwe echo w sercach czytelniczek „Bluszcza.“

Szczesna

kierująca częścią literacką „Bluszcza.“

MEMENTO.

Prawda! jam wskrzeszał prochy ojców stare,
By miękie serca twardą pieśnią trumny
Przerzucić z podłej w wyższą życia wiare!...
Z. Krasinśki.

Tyle grobów, tyle wieńców, tyle światel!... Wzdłuż i wszerz na ziemi naszej płoną cmentarze dziś, płoną łzy i wspomnienia płoną. Cudowną władzą pamięci serca, wskrzeszone wstają drogie nam duchy, widomiej niż w dni powszednie, i w ten dzień cichy, a rzewny, w dzień Zaduszny, wszyscy są razem znowu, ci co jeszcze żyją tu, i ci którzy już żyją—tam... I dziwna rzecz, że najbardziej otoczone są groby tych, którzy przez ziemię przeszli niepostrzeżenie prawie, jacyś poczciwi dziadowie, kochani rodzice, drodzy sobie małżonkowie, ulubione dzieci, wszystko to, co żyło w skromnym zaciszu domowym, w pracy, miłości, w codziennym życia trudzie, bliskie, drogie, jedyne... A ci którzy życie swe rozdawali hojnie współbraci, którzy żyli dla ogółu, idei, świata, ci którzy duszę swą dzielili na tysiączne części, aby nią nakarmić łaknące myśli rzesze, śnią dziś w grobowcach, mogiłach, kryptach, samotni, nieszukani, bez wieńców i światel, a często nawet ścieżka do ich grobu trawą zarosła i kamień obrósł mchem szarym zacierającym litery wielkiego imienia. Skoro tylko usunie się ze świata najbliższe im pokolenie, usunie lub zobojętnieje, grobowce takie stoją w Zaduszny dzień samotne i ciemne, otulone w niewzajemną mgłę zapomnienia...

Jest w dalekiem, pięknem, artystycznym mieście nad Elbą, stary katolicki cmentarzyk za mia-

stem, opuszczony, zarosły trawą, dzikimi różami i cząbrem. Tam turyści nie chodzą; zwiedziwszy galerie, muzea, wszystkie drezdeńskie pamiątki sztuki i historii, śpieszą nad rzekę gdzie ruch, wrzawa, muzyka, plusk fali, i wesoły tłum cudzoziemców. A jednak na tym cmentarzyku wartoby lampkę postawić, wieńiec położyć, na jednej bardzo lichej dziś, bardzo biednej mogile, bo tam spoczywa—zorza romantyzmu, jutrzienka wielkiej poezyi polskiej—pierwszy szeregowiec narodowej epoki pieśni—Brodziński! Jakto, tam? aha! Powie niejeden. A prawda... zapomnieliśmy! A przecie to są rzeczy, o których właśnie zapominać nie wolno! Przed laty, w Zaduszny dzień, na tym cmentarzyku kładąc na grobie poety wieńiec kwiatów zaledwie doczytać się mogliśmy nazwiska, a gdyśmy ręce przy pacierzu oparły na kracie żelaznych drzwiczek, mała, zardzewiała furteczka rozpadła się na dwoje i z zawiasów osunęła w trawę. Sporządzona stała na dawnym miejscu, ale jak tam jest dziś? Czy nie smutno śpiącemu wieszczowi w tej pustce bez echa, czy spełni mu się tam w tej obcej ziemi owa smutna zwrotka jego piosenki:

A serca mego rana
Srodze przez ciebie zadana
Czyż tylko zgoić się może
Kiedy ją ziemią przyłoży?

Obok Brodzińskiego spoczywają przyjacielskie serca; Kniaziewicz i p. Dobrzycka, w domu której ogniskowało się ongi życie Polaków w Dreźnie. I dziś nie brak tam naszych żywych, ale jakoś mogiła śpiewaka z Królówki stoi samotna, bezkwietna i tylko wiosna sieje na niej ziola, a księżyc oświetla ją srebrną luną w Zadusznej nocy cień, a echa małego cmentarzyka powtarzają w kroplach dżdżu jesienne, smętne Memento...

Na cmentarnem lwowskim wzgórzach jest pomnik jeden, drugi, trzeci, przy których staje przechodzień i duma i marzy i ducha podnosi swego do lepszych dni, do gorętszych uczuć i jaśniejszych myśli. Tam oto, w bocznej ulicy między drzewami, śpi monumentalnym snem wielki dziejopis, poważny, surowy, który historię miał za wielką świętość i służył jej tak jak rycerz a pilnował jej prawdy jak żołnierz na warcie. I zdawałoby się że w tej uczonej, poważnej głowie nie było nic innego, jeno dokumenta, akta, spiżowa rdzeń wypadków i sąd o nich szlachetny, a bystry, mądry a wstrzemięźliwy, wolen od wszelkiej, maluczkiej, nędznej pychy współczesnych targów na przekonania i zasady... Nie, tam oprócz historii mieszkała i poezja. W wolniejszych chwilach kładł August Bielowski na lutnię swe dłonie i śpiewał:

Wstańcie odgłosy z rodzinnej ziemi,
Otrząście grubą pleśń!
Czy pod mogiły śpicie dawnemi,
Czy błoń i wiejska cisza was niemi,
Czy w cieniach chowa
Gaj i dąbrowa,
W jedną się wiążcie pieśń.
Wstają; tu zwrotka wiekiem skażona
Owdzie zmacona wieść,
Jak źródło z czystego wytrysła łona,
Poila wdziękiem długie plemiona,
Cicha i miła
Do cnót budziła
Wpajała ojców cześć.

A tam dalej—śni pobratymiec myśli dziejowej, wielki poeta w historii, który szedł na zdobycie legendowej przeszłości nie tylko z mieczem krytycznego sądu, ale i z cudnym sztandarem przecuciowego natchnienia, który umiał szukać prawdy w lechickich chatkach Słowian, w duszach pierwotnych plemion, w piersiach zbrojnych mścicieli i w bohaterskim sercu Jądwi. To grób Szajnochy.

A o kilkanaście kroków grób Henryka Szmidta, człowieka bez skazy i historyka o odważnej myśli i piórze, który tem męstwem dziejowem walczył światło wypadków minionych, a zrazem mnożył sobie niechętnych wśród stronnicych wyrobników wiedzy.

A tam, prawie u wrót—poeta, Goszczyński, pilnuje duchów wchodzących na cmentarz jak „Król Zamczyska“ skupiony w sobie, silny i tajemniczy.

A tam, wysoko, pod płaszczem chłodnego barwinku, leży i marzy młoda poetka, zgasła przedwcześnie, umęczona walką życiową, mocna dusza w wiotkim ciele, które rozkruszył niemilosierny los. „Czarodziejska fujarka“ umilkła, bo jeszcze chodząc po ciernistych drogach świata nuciła natchniona pastuszka:

Żadne mnie cacko na świata targu
Nie ludzi,
Żadne marzenie duszy z latargu
Nie budzi.
A gdy na sercu położę rękę
Nie bije—
Lecz czuję życia gorycz i mękę,
Więc żyje!

Już nie żyje.

Na jednym cmentarzu—tyle ich! Przechodniu czy ty o nich pamiętasz? Czy ich znasz, czy się zatrzymujesz przy ich grobach?...

W kryptach krakowskich odpoczywają od wieku mocarze myśli i słuchają co się dziś dzieje na świecie od nowego gościa, królewicza Liryka, a w ziemi świętej poprostu leży sobie wielki Mistrz przeszłości—Matejko, dla którego nie stać było Wawelu; a w dalekiej ziemi śni Chopin.

Wzdłuż i wszerek płoną dziś cmentarze, płoną łązy i wspomnienia płoną... serdeczne Memento unosi się nad ziemią mogił i krzyży.

Ale jest cmentarzysko inne jeszcze... Na tem świętem uroczysku przeszłości rozsypują się w proch myśli, uczucia, uniesienia, ideały, rozsypują się w proch—woli hartowne zbroje, tarcze cnoty niewieściej, ogniste miecze męskiego honoru, zacne puklerze godności osobistej i społecznej, niespożyte oręża zasad i przekonań, pleśniej miłość ziemi, butwieje cześć rodzinna, rozpada się wartość ludzka, a robak zepsucia, obojętności i różnych fałszów, łęgnie się wśród społeczeństwa i toczy jego siłę i czystość.

Gdzie jest bojaźń boża, która utrzymywała sumienia w spokoju i weselu, gdzie ufność w opatrność która dodawała siły głowom i rękom przy pracy? Gdzie odwaga własnych przekonań, która nie tchórzy przed panoszącą się pychą i gdzie bratnia miłość, która trzyma z tymi, co pracowali długo i pracują, i chroni ich w dniach ciężkich i trudnych, a nie gubi dlatego—by na ich miejscu stopę swą własną postawić; gdzie spokój i powaga idące z istotnej zasługi i ofiary, nie narzucając się zuchwale swą parodniową pyśzałkowatą karierą; gdzie sumienie, to podniosłe sumienie, które rachuje się z każdą pracą, z każdym wysiłkiem, z każdym cierpieniem, z każdym dorobkiem czasu i naraża na zagładę, krzywdę lub śmieszność.

Gdzie obowiązek, który czuwa nad rosnącym pokoleniem, aby jemu było dość widno i ciepło na świecie gdzie prawdy wielka cnota, która nie rdzewieje, nie paczy się, nie wykręca, nie fałszuje siebie i drugich, nie udaje, ale jest tem czem jest, i widzi to co jest.

Gdzie jest to wszystko? Nie jestże to przypadkiem w części już pleśnią grobową, trupem moralnym, szkieletem czegoś lepszego? Nad tem pożałowania godnym cmentarzyskiem idei, grzmi, dzwoni, jęczy, płacze, szemra, sroży się i lka bezdenne Memento żalu i niepokoju. Bo to są rzeczy których pogrzebać nie można. One się wiecznie ruszają i żyją, a skazane na martwość, wracają jako upiory niepokoić sumienie ludzkości.

Memento! wołają na nas te wszystkie świętości. Memento! Pamiętajcie że w tem powietrzu, w którym się psują rzeczy prawe i czyste, rośnie, kształci się, wyrabia, wytwarza młodzież—przyszły człowiek, przyszli ludzie! My od nich kiedyś zażądamy wszystkiego dobrego, mocy, światła, piękna, oni nam odpowiedzieć będą mogli:—na jakim prawie? a gdzie przykład? na cóż myśmy patrzyli dziećmi, przez młodość całą?

A wtedy, jakże im się wytłumaczymy z obumarcia tylu rzeczy szlachetnych, wzniosłych, koniecznych, obowiązkowych, jakże im się usprawiedlimy, żeśmy martwi wśród pozorów życia, żyli „śmiercią złotą“, „ciała wygodą i ducha nędzotą!“ Ten obowiązek dla przyszłego pokolenia powinien nam nad duszą bić ciągle podzwonne ku dobremu, prawdzie i żywotnej ludzkiej sile. Memento...

Szczesna.

Z NAD MOGIŁY.

Głuchą, tęskną zawiódł skargę
Na cmentarzu śpi —
W konających blaskach słońca
Czarny błysnął krzyż
I mogiła każda w całun
Śnieżny upowita
Z odrętwienia się zbudziła...
Nową siostrę wita!

Zapatrzona w trumnę, chwiejny
Za nią zwracasz krok...
Mrok na oczy twoje pada —
Nieprzejrzany mrok.

A ból straszny, niby czarna
Jadowita żmija
Twa zboleła piersią targa
I w serce się wpija.

I zajęczał nad mogiłą
Śmętny księży śpiew
I ponura jego nuta
Ścina w żyłach krew...
Wiatr unosi ją daleko
Nad cmentarną ziemią.
Gdzie tysiące nieszczęśliwych
W ukojeniu drzemią.

I posępne płyną tony
Nad powierzchnią pól,
A z nich każdy w twoim sercu
Nowy budzi ból...
Po nad krzyże i mogiły
Płyną gdzieś daleko...
A w twej piersi lękają skargi...
A lzy z oczu cieka.

Ponad trumną pochyłona,
Niby anioł stróż,
Ty ostatnie pożegnanie
Z nią zamieniasz już
I wspomnienia chwil przeżytych
Płyną w myśli tłumnie,
Pod staruszki tej opieką,
Która śpi w tej trumnie.

I dziecięce twoje lata
Wskresza wspomnień rój,
Gdyś z pomocą jej poczęła
Czerpać wiedzy źródło,
Gdy w dzieciństwie kierowała
Kroki twe niepewne
I znów nowe lzy wyciska
To wspomnienie rzewne.

A w pamięci dawne chwile
Zmartwychwstają znów...
Ona cię modlitwy pierwszej
Nauczyła słów
I w podzięce niemej chyliż
Twoje czoło dumne...
I znów nowa łza srebrzysta
Upada na trumnę...

I modlitwę ślesz serdeczną,
W mroczną, chmurną dal...
Szczera miłość tchnie w jej słowach,
Nieklamany żal...
I do głębi duszę twoją
Dziecięcą, przeczystą
Wstrząsała prośba: „Daj jej, Panie,
Światłość wiekiustą.“

Władysław Nawrocki.

WSPOMNIENIE.

Z ogromnem milczeniem usunął się w ciszę grobową. Garstka przyjaciół i znajomych odprowadziła zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku, trumnę czarną pokryły wieńce, przesunął się kondukt pogrzebowy przez miasto, które z rozwieszonych klapsydr i nekrologów zamieszczonych w dziennikach, dowiedziało się o śmierci s. p. Stanisława Rzętkowskiego.

Rzętkowski?...

Nie jeden może zamyślił się nad tem nazwiskiem i pytał siebie w duchu jakie były zasługi tego człowieka, co pozostawił po sobie, o ile zasłużył na wdzięczność i pamięć społeczeństwa?...

Zadna śmierć, żaden pogrzeb najbardziej zasłużonych ludzi, tak cichą a głęboką boleścią nie przejęły mi serca, jak śmierć ta i ten pogrzeb s. p. autora „Liwii Quintilli.“ Imię nieboszczyka nigdy głośnem nie było, a gdy miał szczęśliwą chwilę w swoim życiu, chwilę dającą mu rozgłos krótki—nie trwała ona długo—przyszli inni, potężniejsi od niego, szczęśliwsi od niego, stokroć mniejszego talentu nieraz i wysunęli się na czoło, rzucając powoli mrok zapomnienia na skromny pseudonim „Floryana.“

W sercu s. p. Stanisława nie powstał nigdy najmniejszy cień zawiści; z radością witał każdy talent nowy, proszony o radę z radą pośpieszał, a będąc redaktorem dwóch pism z kolei otwierał chętnie łamy tych pism dla nowych pracowników pióra. Uśmiech nie schodził z jego twarzy, uprzejmością podbił ludzi; sam, otoczony rodziną, pracował ciężko na chleba kawałek i ta praca z właściwej go wytrąciła kolei, obniżała powoli orli połot jego skrzydeł, usuwała w cień i zapomnienie: urodzony poeta, talent bez zaprzeczenia duży—zmarnieć musiał w jarzmie dziennikarskiej roboty.

I oto wielka, choć cicha tragedia, ukryta przed oczyma widzów, niezrozumiana prawie przez nich, lecz pełna grozy mileżącej.

Głos słyszę:

Są przecie ludzie, którzy los wzięli za bary, stopami krwawymi szli przez drogę życia i nie pozwolili zagasnąć iskrze bożej talentu, złożonej w duszy człowieka. Zdobyli nie tylko sławę lecz i mienie, choć nie róże pod nogi im się ślały, choć często nieprzebyte zapory na swojej spotykali drodze.

Wyliczcie imiona lub kraj!...

Francya... Anglia... Ameryka—

Tak—tak—tak!...

W duszy s. p. Stanisława żywym blaskiem palila się iskra bożej poezji, lecz zapłonęła w chwili, kiedy hasła nowe rzuciły rękawicę romantyzmowi dawnemu. Czasy przeobrażeń się i fermentu nie służą piewcom, jeżeli nie chcą hołdować przekonaniom nowym—a wrodzony liryk, jakim był Rzętkowski, patrzący sercem w serce, nie koniecznie godził się z prądami, w których rozum suchy zastępował uczucie, gdzie palono kadzidła na cześć—materializmu. Poeta spóźnił się o lat kilkanaście i dla tego oddźwięku w sercach społecznych nie znalazł.

Gdy uspokoiło się morze idei nowych, mających przynieść światu zbawienie—mógłby na tony wyższe lutnię swoją nastroić i szerokie pozyskać uznanie. W r. 1867-ym drukowany w „Bluszczu“ jednoaktowy dramat p. t. *Liwia Quintilla* zwrócił na s. p. Rzętkowskiego uwagę ogółu. Znakomity poeta i krytyk Felicyan Faleński w jednym z Przeglądów piśmienniczych, drukowanych w „Tygod. Illust.“ bardzo pochlebnie podaje ocenę tego dramatu, następnie wprowadza go na deski teatru krakowskiego Helena Modrzejewska, później przyjął go warszawski Teatr wielki. *Liwia Quintilla* nadaje znaczny

rozgłos imieniowi s. p. Stanisława—krytyka widzi prawdziwy dramatyczny talent, ogół czeka prac dalszych.

Niestety! Było najpiękniejszy wyblask talentu poety, inne prace ani tego ognia, ani tej siły już nie posiadały.

Dla czego?

Praca dziennikarska stłumiła zdolności i nie dawała talentowi się rozwinąć.

S. p. Rzętkowski dla zabezpieczenia bytu sobie i rodzinie, musiał się rozpraszać na artykuły i artykuliki, pisał sprawozdania z chwili bieżącej, recenzje teatralne, przeglądy muzyczne w „Tygodniku“ „Gazecie Warszawskiej“, „Kuryerze Porannym“, „Wieku“, „Kuryerze Warszawskim“, „Kuryerze Codz.“ i „Życiu.“ Do większych prac jego zaliczamy szkice biograficzno-krytyczne o „Franciszku Karpińskim“ i „Wacławie Szymanowskim“ oraz tom nowel wydanych na kilka lat przed śmiercią. W wolnych chwilach tłumaczył powieści Mayne-Reida, Verne'a i Hoffmana, a w przeciągu lat dwudziestu był sekretarzem przy „Tygodniku Illust.“ jako też przez lat kilka wykładał estetykę w Instytucie muzycznym.

W takich warunkach natchnienie nie przychodzi, zużywa się siła twórcza, boski ogień przygasa. Mimo to jednak nie była bezowocną praca s. p. Rzętkowskiego, bo ideału nie obniżył nigdy, bo w pierwszej lepszej kronice swojej, na pulsie społeczeństwa dłoń trzymał i nieraz karciał ostro zło dostrzeżone, wywołując tym sposobem mars gniewny na czoła niezadowolonych.

Cieszyłem się przyjaźnią nieboszczyka, znałem go, szanowałem i kochałem. Mówiąc nieraz o ciężkich kłopotach życia, przez które przechodził, nie skarżył się na los ani na ludzi. Wierzył w Opatrzność, w mądrość jej kierowniczą i szedł ze spokojem do celu przez nią przeznaczoną, a jeśli zwrócił się do Boga w „Modlitwie ubogiego“, to słowami pewności, że życia na marne nie strawił.

A gdy przyjdzie ostatnia chwila na człowieka, Będę mógł tak powiedzieć w wieczności zaranie: Nie jam winien—mnie winni!...

Więc Ci cześć, o—Panie!

K. Głiński.



KAZIMIERZ GLIŃSKI.

WRÓCI!

POWIEŚĆ.



(Dalszy ciąg.)

Siedmioletni chłopak pana Onufrego zawsze z krzykiem radości witał wchodzącą *gubernantkę*. Roztwarzała rączyny i wpadał w ramiona panny Jadwigi, zwał ją panną Jadzią, Jagusią, Jagulką, co zależało od pieszczot jakimi go obdarzała panna Sośnicka.

Chłopak był zdolny, uczył się chętnie, rozum i dowcip wyzierały z oczu czarnych, a zdrowie z policzków, do dwóch zarumienionych jabłuszek podobnych. Po zwykłej godzinie lekcji obowiązkowej, zostawała jeszcze panna Jadwiga kwadrans mały, by Józkowi jakąś bajkę czarodziejską o rycerzach śpiących w górach karpakich, lub inną, o prawdziwych już bohaterach, powiedzieć. Widocznie chłopak opowiadał o tem wszystkim ojcu i bratu starszemu i czeladnikom

zajętym dratwą i szydłem, bo gdy razu pewnego pozostała dłużej na lekcji z Józkim—przez cicho drzwi otwarte wsunął się Onufry i stanął w milczeniu pod piecem, za ojcem wszedł na palcach Anderek i zapatrzył się w bająkę, a za nim sześciu chłopców od kopyta przykucnęło pod ścianą na ziemi.

Jadwiga rada była ze słuchaczy i coraz piękniej i coraz ognistej mówiła. Jak błyskotliwy szmer pereł i rubinów snuła się baśń czarodziejska o ludziach dawnych i bojach dawnych, o tem wszystkim, do czego serce lgnęło, co duszę rozbudzało i wyszlachetniało uczucie. Dwudziestoletni Andrzej nie spuszczał oczu z mówiącej, wsparty o futrynę okna stał nieruchomie i patrzył na Jadwigę jak na jakieś zjawisko niezemskie. Gdy skończyła opowiadanie budził się nagle, a jakieś płomienie przez twarz mu przelatywały, później czoło i twarz bladła, a w piersi tłumił westchnienie wyrwyjące się gwałtem. Włosy miał jasne, oczy duże jakby z ciemnego szafiru wyrzeźbione, usta koralowe, a panna Jadwiga zauważyła nawet, że od pewnego czasu, strój zawsze miał czysty i jakąś nieśmiałość pobożną.

Już to wiele zmian zaszło w domu pana Onufrego od kiedy Jadwiga bywać w nim zaczęła. Wszędzie wzorowa czystość niewidziana przed tem, hałasów żadnych, a nawet Józek zdradził pewną tajemnicę rodzinną i szepnął na ucho panie Jagulce, że od kiedy panna Jagulka tu przychodzi, to tatuś ani razu za ucho go nie pokręcił, ani razu nawet pocięglem nie zmierzył pleców niedorosłych terminatorów.

Wiadomość ta ucieszyła więcej Jadwigę, niżby wygrany los wielki na loteryi. Czuli swój wpływ, jaki wywierała na te dusze proste, na serca prawe, którym brakło tylko uczuć wznioślejszych i większego wzniesienia się ku niebu. Nie żałowała nadatku godzin, poświęconych gronu wypadkowych słuchaczy—przeciwnie nawet, z rozkoszą porzucała dom Stalskich, aptekę Fokiewicza i spieszyła do szewkiej świetlicy pana Onufrego, gdzie słuchano ją z zapartem tchem w piersiach, z rozszerzonymi żrenicami, z sercem bijącym.—Gorącym pocałunkiem żegnała małego Józka, panu Onufremu podawała rękę na pożegnanie, który ją z niebywałym dotąd szacunkiem całował; uprzejmym ruchem głowy żegnała Andrzeja, zapatrzonego w nią jak w tęczę, do drzwi odprowadzającego wzrokiem tylko, podczas gdy Józek czepiał się jej ręk i ramion, a inni chłopcy powtarzali głośno dziwy w bajce zasłyszane później się w papierowe korony stroili i drewniane przypasywali miecze.

— Anderek—mruknął raz Dudkowski i trącił łokciem zadumanego nad kopytem syna.

— Co, tatuś?—zbudził się Andrzej.

Stary pokiwał mu pod nosem, a płomienie twarz Andrzeja oblały...

— Prawda, że dziewczka—ha? rzekł po chwili Dudkowski.

— Czar! z ust Andrzeja wypadło.

— Gdyby to tak—na czwartą żonkę ją sobie?...

— Co tatuś marzy?—szepnął Andrzej.

— A myślisz, smyku, że Dudkowscy to nie familia?... O ho—ho! i herb się kiedyś miało, tylko człek wylegitymować się nie mógł... Ale ja głupi!... Ot tak sobie pobredził.—Przez imaginację na koronację chciał pójść... Czy to nie wolno—he?...

Pokręcił sumiastego węża i policzki wydał...

— Jak to ty tam ją nazwał?—zapytał po chwili syna.

— Czar!

— A prawda—czar!... toś dobrze wykarkulował!...

Dni były krótkie, zmrok zapadał wcześniej, a u Dudkowskiego przeciągały się lekcye do dziesiątej godziny nieraz. Zrazu Sośniccy niepokoił się ze zbyt opóźniających się powrotów, lecz dowiedziawszy się o przyczynie tych opóźnień, widząc zresztą uszczęśliwienie na twarzy

ku dorożkarskiego. Przed południem dnia następnego zebrali się właściciele dorożek na naradę, o tej porze i dorożkarze odbyli swe zgromadzenie. Wynikiem obu tych zebrań było z jednej strony żądanie właścicieli dorożek, by woźnice trzymały się dawnej taksy, z drugiej żądania woźniców, domagających się obniżenia taksy. Delegaci obu stron zeszli się w południe w pewnej restauracji i po wypiciu kilkunastu flaszek „Chianti.“ przyszli zgodnie do przekonania, że żądania obu stron nie dadzą się wypełnić. Skutkiem tego strejk przeciągnął się o jeden dzień.

Gdy jednak woźnice obstawali przy swoich żądaniach właściciele, uważali za stosowne pozyczyć pewne ustępstwa.

Przystali więc na zredukowanie taksy, a woźnice zobowiązali się natomiast najuroczyściej, że nadal nie będą jeździć za połowę taksy.

Obecnie w Rzymie opłata za kurs, choćby on trwał nawet godzinę, wynosi w dzień 50, w nocy 70 centymów. Jest to więc bezsprzecznie bardzo tanio, zwłaszcza wobec gór i pochyłości, w które obfituje Rzym.

Po ukończeniu pertraktacji pojawiły się dorożki znowu na ulicach miasta, powitane gromkimi okrzykami. Znamiennem jednak jest to, że większa część woźniców tegoż jeszcze wieczora jeździła znowu za połowę taksy. Nie długo więc prawdopodobnie Rzym mieć będzie nowy strejk dorożkarzy.

Ubóstwo ludności włoskiej, spotęgowane jeszcze przez nie zawsze sprawiedliwy wymiar podatku dochodowego, było już nieraz powodem mniej lub więcej groźnych zaburzeń.

Tak się też stało i obecnie.

Niesprawiedliwy wymiar podatków na następne dwulecie wywołał na całym półwyspie niepokój, który w stolicy przybrał nawet rozmiary krwawych rozruchów.

W poniedziałek 11-go b. m. udać się miała do prezesa ministrów Rudini'ego deputacja od kupiectwa rzymskiego. Dla nadania aktowi temu więcej powagi, postanowiono, że na czas pochodu deputacji, zamknięte być mają wszystkie sklepy i magazyny. Jako punkt zborny wyznaczono Kapitol, tam też zebrali się o godz. 3-ej popołudniu liczni przedstawiciele kupiectwa z wiceburmistrzem Rzymu Gallupim na czele. Pochód wyruszył o godz. 3-ej i skierował się ku „Palazzo Braschi,“ witany po drodze entuzjastycznymi okrzykami zebranych na ulicach tłumów. Porządek na razie panował wzorowy. Nim jednak czoło całego pochodu dosięgło do „Piazza Navona,“ tłum uliczny obsadził już wszystkie wejścia do gmachu ministerium spraw wewnętrznych. Wśród krzyków i wrzasków nie do opisania poczęto rzucać kamieniami i tłuc szyby w pałacu. Przybyła na miejsce rozruchów piechota powitana została szyderstwem i gradem kamieni.

Ze wszystkich stron miasta nadięgały coraz liczniejsze tłumy, uzbrojone w kije i przybierające coraz groźniejszą postawę wobec wojska. Gdy pomimo trzechkrotnego wezwania tłumy rozęść się nie chciały, wydał komendant oddziału rozkaz oczyszczenia placu białą bronią. Wojsko ruszyło na bagnety i w tej chwili padły z tłumów dwa strzały. Jeden z żołnierzy dał również ognia kładąc trupem najzacieklejszego przywódcę tłumów.

W kilka minut plac był pusty.

Gorzej było na „Via della Pace.“ Tłum napadł na idące wojsko z zamiarem wyrwania z jego rąk ciała zabitego kapelusznika Lamberta Ghezzi'ego. Wojsko zachowywało się zrazu bardzo przykładowie, i później dopiero wobec istnego gradu pocisków wszelkiego rodzaju, wściekłość opanowała żołnierzy do tego stopnia, że poczęli strzelać do tłumów.

Chcąc uniknąć groźniejszych jeszcze rozruchów postanowiono ciało zabitego wywieźć niepostrzeżenie na cmentarz. W tym celu ułożono je na wóz weselny, ubrany w kwiaty, który tylko co przywiózł parę nowożeńców i pod silną eskortą wojskową wywieziono za miasto.

Równocześnie z jesienią rozpoczął się w Rzymie sezon przyjazdu obcych gości, a więc mło-

dych małżeństw, pragnących w wiecznym mieście spędzić miodowe miesiące, malarzy, artystów i t. d.

Przed niedawnym czasem gościł Rzym dwóch dygnitarzy państwa niebieskiego, dyrektorów poczty z Tokio, przybyłych tu w celu obznajomienia się z włoską manipulacją pocztową, która pod względem praktyczności i dobroci nie rzeczywiście nie pozostawia do życzenia. Gmach głównego zarządu pocztowego w Rzymie to istny pałac, posiadający wszelkie zalety wymagane od wielkiego biura pocztowego.

Wiele wrzawy narobił tu wypadek uwiedzenia dziecka, który miał miejsce w Cara dei Tirreni, uroczej kąpielowej wiosce nadmorskiej między Neapolem, a Salerno. W miejscowości tej spędzała lato rodzina inżyniera angielskiego Hastingsa Joung, złożona z ojca, żony i czworga dzieci.

Na kilka dni przed wyjazdem anglików znikła pełniąca u nich służbę niemka, zabierając z sobą najmłodsze trzyletnie dziecko. W kilka dni otrzymali zrozpaczeni rodzice list datowany z Neapolu, domagający się złożenia w pewnym umówionym miejscu sumy 50 tysięcy fr. tytułem okupu za dziecko. List ten posłużył policji neapolitańskiej do odszukania śladów zbrodniarki. W kilka dni odnaleziono porwane dziecko na jednym z przedmieść Neapolu w jaknajlepszym zdrowiu.

Po pojedynku między deputowanym Wolfem, a prezesem ministrów hr. Badenim, ten ostatni odniósł się za pośrednictwem nuncjusza papieżkiego w Wiedniu do Stolicy św. z prośbą o rozgrzeszenie go z pojedynku. Przy tej sposobności doniosły pisma watykańskie o powziętem niedawno przez kongregację św. Inkwizycji postanowieniu, w myśl którego sprawy sumienia wymagające dotąd rozgrzeszenia samego Papieża, mogą być nadal rozwiązywane przez spowiednika pod tym jednak warunkiem, aby penitent najdalej w ciągu miesiąca zwrócił się za pośrednictwem tegoż spowiednika do Papieża o rozgrzeszenie.

Sprawa wydobywania dwóch zatopionych w jeziorze Nemi pod Rzymem starożytnych okrętów prawdopodobnie nie tak prędko przyjdzie do skutku. Wieść o tem, że na dnie jeziora spoczywają statki Tyberyusza, czy też Kaliguli rozszalała się jeszcze przed dwoma laty i wywołała wówczas wielkie zainteresowanie w sferach naukowych. Właściciele pałacu i jeziora w Nemi księżęta Orsini'owie udzielili chętnie pozwolenia na dokonanie poszukiwań. Obecnie jednak Orsini'owie zbankrutowali i majątki ich wystawione zostały na sprzedaż z licytacji publicznej, co pociągnie za sobą nieodzowną zwłokę w pracach około wydobywania wzmiankowanych statków.

W tych dniach bawił tu Mascagni, aby wydać swemu Sonzogno i przyjacielom pokazać nową operę p. t. „Irys.“ Nowa ta kompozytorka autora „Cavallerii“ odznacza się wielkiem bogactwem melodyi, które niezawodnie staną się bardzo popularnymi, zwłaszcza serenada i wielka aria, śpiewana przez tenora na widok ukochanej swej Irys, sprzedanej przez licytację.

Papież Leon XIII ogłosił niedawno z okazji święta św. Franciszka bulę, przepisującą zlanie się rozmaitych zakonów reguły tego świętego. W ten sposób nastąpi połączenie braci, zwanych z Alkantary, reformatów, i obserwantów; wszyscy oni przy jednakowej regule otrzymają jednakowe suknie zakonne i mieć będą odtąd wspólnego generała zakonu.

Na najbliższym konsystorzu papieskim nastąpi nominacja msgr. Ciasca, sekretarza Propagandy kardynałem. Miejsce jego zajmie prawdopodobnie msgr. Władysław Zaleski, delegat apostolski na Indyje Wschodnie, którego pragnąłby widzieć na tem stanowisku kardynał M. Ledóchowski. Zamierzona ta nominacja napotka jednak na opozycję prawdopodobnie w pewnych kołach watykańskich, któreby życzyły sobie na tem ważnym stanowisku sekretarza Propagandy widzieć włocha.

Z początkiem b. m. doszła tu z słynnego klasztoru benedyktynów w Montecassina żałobna wieść o śmierci O. Ludwika Tosti'ego, zna-

komitego historyka, zastępcy archiwisty w Watykanie. Zmarły był autorem słynnej w swoim czasie broszury o pogodzeniu się Stolicy Apostolskiej z rządem włoskim, którą jednak później na życzenie wpływowych kół watykańskich wycofał. Organa rządowe poświęcają zmarłemu życzliwe wspomnienia, zdołał bowiem przez napisanie owej broszury zyskać sympatyę w kołach liberalnych.

Archiwum watykańskie otwarte jest z dn. 1-go października. Archiwistą jest kardynał Segna, godność ta jest jednak tytularną, a właściwy zarząd stanowią uczone dominikanin O. Denifle, tyrolczyk i jezuita ks. Wenzel, alzateczyk.

Dzienniki włoskie opowiadają zabawną anegdotę o uroczej królowej włoskiej Małgorzacie. Dnia jednego, używając przechadzki w Monze napotkała młodą dziewczynę wiejską niezwykłej urody, zajęętą robotą szydełkową. Robota ta tak podobała się królowej, że poleciła dziewczynce wykonanie z dostarczonego materiału pary jedwabnych t. zw. „mitynek.“ Dziewczyna polecenie ściśle wykonała i mitynki w dniu oznaczonym doręczono królowej. W zamian za tę pracę otrzymała dziewczyna inną parę rękawiczek, z których jedna napełniona była pieniędzmi, a druga cukierkami wraz z listem własnoręcznym, w którym królowa żądała nadesłania sobie odpowiedzi, która z obu rękawiczek bardziej ucieszyła dziewczynę. Na list ten otrzymała królowa odpowiedź następującej treści: „Kochana królowo! Dary twe kosztowały mnie dużo łez; ojciec wziął rękawiczkę z pieniędzmi, cukierki zabrał brat.“ Rzecz prosta, że dziewczynka nie potrzebowała żałować swej szczerości.

Ig. Dąb.

PRZYRODA W POEZJI

przez

ANTONIEGO PILECKIEGO.

(Pracę tę w streszczeniu wygłosił autor w d. 25 i 28 Marca r. b. w Sali Muzeum Przemysłu i Handlu, jako odczyt publiczny na rzecz ubogich, zostających pod opieką Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności).

(Dalszy ciąg).

Romantyzm nasz w największym ze swych przedstawicieli, w Mickiewiczu, po krótkiej epoce sielanki sentymentalnej, w rodzaju „Dudarza“ i t. p., zwrócił się przedewszystkiem do podań i baśni ludowych, stworzył nam romanse i ballady z kolorytem legendowym. Natura przybrała w tych utworach te same fantastyczne, tajemnicze, pełne cudowności szaty, co w balladach romantyzmu niemieckiego.

Ten sam kierunek fantazji romantycznej widzimy jeszcze w „Dziadach,“ a szczególnie w drugiej ich części. Występuje tu jednak świeży, a potężny żywioł twórczy—uczucie, które silna dłoń ducha romantycznego uwolniła z więzów klasycyzmu, tchnąwszy weń siłę lotu swobodnego, górnego, a potężnego, jak wichrów szaty.

Wyobraźnia romantyczna pochwyliła z przyrody obrazy nowe, dała im barwy świeże, dała im ruch życia; uczucie zaś związało je z duszą ludzką. I oto powstała poezja prawdziwie liryczna, a w niej zakrólowała jednostka ludzka z całą głębią swego życia duchowego, z gorącymi tętnami serca; w serce to zaś i w duszę ludzką przyroda posłała swe kształty żywe, swe barwy naturalne, swe wonie czarodziejskie, swoje głosy tajemnicze; wzamian zaś z tego bogactwa ducha wytrysnęło źródło gorącego umiłowania przyrody.

dle zmyć te męty. I stanął w obec tej natury uroczej ze świeżemi potęgami ducha młodzieńczego, z duszą, nastroszoną na głęboką nutę liryzmu, a zarazem skłoną już do zadumy i refleksyi. Nic więc dziwnego, że podniosły geniusz Mickiewicza potrafił we wrażliwości przyrody i w uniesieniach serca własnego znaleźć niewyczerpane, żywe, w jedną olbrzymią rzekę spływające, źródło natchnień tak potężnych i podniosłych, jak potężną i podniosłą była natura kraju, czołami gór sięgającego błękitu niebios, a w dół w niezmierzone głębiny morza spoglądającego, kraju, który we wspaniałych zjawiskach swej przyrody słał duszy poety technienie nieskończoności.

Wielka zachodzi różnica pomiędzy odczuciem przyrody u największego z poetów naszych, Mickiewicza, a u olbrzyma pieśni niemieckiej, Goethego. W dziełach autora „Fausta“ cały wszechświat się odbija, wszechświat z wewnętrzną, metafizyczną swoją treścią, z odczuciem panteistycznym odtworzony. W „Sonetach krymskich“ przyroda ukazuje się w szacie nie metafizycznej, lecz w malowniczo-uczuciowej. Nie duch wszechświata, a żywa dusza ludzka w nich drga, myśli i czuje, a kto wie, czy dusza ta nie przemawia większą potęgą uczuć serdecznych! Goethe był nie tylko poetą, ale i filozofem zarazem; Mickiewicz poetą tylko i to przeważnie poetą serca, filozofem zaś o tyle, o ile na wyżyny ducha filozoficznego unosiły go skrzydła poezyi. U Goethego napotykać większe głębokie refleksyi; u Mickiewicza więcej uczucia i plastyki. Goethe więcej może uwielbiał przyrodę i silniej zbratał się z jej duchem, wewnętrzną jej treścią; Mickiewicz silniej ją ukochał. Nie ukochał on natury, jak Byron, przez nienawiść dla ludzi, a raczej przez najgorętszą miłość dla nich.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z bieżącej chwili.

— Ministerjum skarbu otrzymało wielką ilość podań od kobiet—buchalterek o posady. Sprawa ta była przedmiotem specjalnych obrad w ministerjum, które zdecydowało, iż na niektóre posady w kantorach i filiach Banku Państwa mogą być przyjmowane kobiety.

— Za staraniem J. O. Ks. Imeretyńskiego rozstrzygnięta została sprawa modlitwy szkolnej w ten sposób, iż odtąd uczniowie katolicy we wszystkich zakładach naukowych w Królestwie Polskiem odmawiać będą modlitwy przed lekcjami i po lekcjach po polsku. Modlitwa ta odbywać się ma przed obrazem świętym rzymsko-katolickim. Wybór modlitwy nastąpi po porozumieniu się władzy naukowej z władzą duchowną.

— Podjęte przez p. Ronikera staranie o uzyskanie koncessyi na stały teatr polski prywatny w Warszawie, jak również i takież starania p. Amfiteatrowa co do otwarcia w Warszawie prywatnego teatru rosyjskiego, nie uzyskały uwzględnienia.

— Zmarły w Warszawie w 78-ym roku życia b. kupiec ś. p. Edward Paweł Czaban pozostawił olbrzymie zapisy na cele dobroczynne w wysokości przeszło pół miliona rs. W liczbie zapisów znajduje się suma 90 tysięcy rs. na stypendya

w uniwersytetach warszawskim, krakowskim i lwowskim, po 30 tysięcy rs. w każdym i 50 tysięcy rs. na rzecz krakowskiej akademii umiejętności.

— Z inicjatywy sekcji handlowej Towarzystwa pracowników handlowych i przemysłowych opracować ma specjalna komisja dokładny memoriał w sprawie odpoczynku niedzielnego. Memoriał ten posłuży następnie za podstawę do ułożenia projektu, który przesłany zostanie władzy do zatwierdzenia.

— Na wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego zapisało się w r. b. 86 słuchaczek z tych 2 w charakterze zwyczajnych, pozostałe zaś jako nadzwyczajne.

— W Krakowie zawiązała się specjalna komisja, która zająć się ma zorganizowaniem systematycznych wykładów popularno-naukowych. Wykładów będzie 72 w sześciu gałęziach wiedzy, a mianowicie historii polskiej i powszechnej, literatury polskiej, nauk społeczno-prawnych, geografii w połączeniu z astronomią i meteorologią, geologii i higieny. Wykłady w Krakowie rozpoczną się w drugiej połowie listopada i odbywać się będą codziennie o godz. 7-jej wieczorem. Wpisowe na kurs z 6 wykładów wynosić będzie 20 centów, wpisowe na wszystkie wykłady 2 złr.

MYŚLI.

Takbyś się powinien zachować w każdym uczynku i w każdej myśli, jak gdybyś dziś miał umrzeć.

Św. T. à Kempis.

Gdybyś miał czyste sumienie, nie obawiałbyś się śmierci.

Tenże.

Lepiej jest strzedz się grzechu, jak śmierci unikać.

Tenże.

I cóż po długim życiu, kiedy się tak mało poprawiamy.

Tenże.

Hańba temu, kto by się frasował o śmierć przed godziną lub w godzinę śmierci.

L. Krasinski.

Wszelki koniec mieści już w sobie następny początek—dzień zgonu tylko poprzedza godzinę przebudzeń.

Tenże.

Ha! myślicie, że kto kocha
I umiera, ten już ginie?
Dla ócz waszych, dla ócz z procha,
Lecz ni sobie, ni wszechżyciu!
Kto w poświęceń zmarł godzinie—
Ten się przelał w drugich tylko!
Mieszka w ludzkich serc ukryciu,
I z dniem każdym, z każdą chwilą
Żywy rośnie w tej mogile!

Tenże.

Śpiącym trupio—bądź przebudzeń gromem!

Tenże.

Czas jako powróż wiąże ducha do natury,
Póty męczyć się musisz aż zużyjesz sznury.

A. Mickiewicz.

Nieszczęsny, kto częściami do mogiły wrastał.

Tenże.

Ci, co nad czas i miejsce ducha swego wzbili,
Mogą czucia wieczności doznać w każdej chwili.

Tenże.

Niemasz piękniejszej ozdoby dla trumny
Jak łza żalosa, brata kochanego.

Tenże.

Bóg nienapróżno wlał w ludzkie serce bojaźń
Śmierci.

J. Słowacki.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się: arkusz 8 powieści, p. t. *Dla zabicia czasu*, Fr. Spielhagena. Przekład Z. S.

Nakładem Michała Glücksberga, Wydawcy Bluszczu wyszła z druku książka p. t.

Z MARZEŃ I ŻYCIA

POEZYE

SELIMA

(Władysława Bukowińskiego).

Cena egzemplarza rs. 1 k. 20, pocztą rs. 1 k. 30. Do nabycia u Wydawcy i we wszystkich księgarniach.

Treść: Od redakcyi.—Memento, przez Szczęsną.—Z nad mogiły, przez Władysława Nawrockiego.—Wspomnienie, przez K. Glińskiego.—Kazimierz Gliński. Wróci! Powieść. (dalszy ciąg).—Z Rzymu, przez Ig. Dąb.—Przyroda w poezyi, przez Antoniego Pileckiego (dalszy ciąg).—Z bieżącej chwili.—Myśli.

Dodatek obejmuje: *Dla zabicia czasu*, powieść, Fr. Spielhagena. Przekład Z. S. Arkusz 8.—Przegląd mód. 28 wzorów i robót z opisem.—Sekreta gospodarskie.—Dyspozycje obiadu.

Warszawa.—W Drukarni i Litografii Tow. S. Orgelbranda Synów, Krakow.—Przedmieście Nr. 66. Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg. Дозволено Цензурою.—Варшава, 15 Октября 1897 г.